

665  
**ANDRZEJ ŻUROWSKI**

# Śnijmy w tej klatce

**S**cenografia jest antyrealistyczna. Zapowiada spektakl, który fabułą posłuży się dla zbudowania ponad nią uogólniającej rzecz metafory. Charakterystyczne to dla teatru Krystyny Skuszanek, właściwe jej od trzydziestu już lat pomnażanym Szekspirom, Słowackim, także Calderonom — którego „Życie jest snem” wystawiła po raz pierwszy we Wrocławiu w roku 1968 i teraz wraca do tego arcydramatu hiszpańskiego baroku w Teatrze Narodowym. Różne były w kolejnych okresach artystycznej biografii Skuszanek i kolejnych etapach polskiej rzeczywistości teatralnej rejonów uogólnień i charakter metaforyzacji w wystawianych przez artystkę dramatach. Iskrzyły z tych spektakli diagnozy polityczne, bywał to teatr wysublimowanej egzystencji, scena pytań i konstatacji natury egzystencjalnej. Co dziś mieści się w klatce wzniesionej na scenie Narodowego dla calderonowskich bohaterów?

W dwóch klatkach właściwie. Małą bowiem, w której szamocze się

Segismundo, otacza klatka duża, zajmująca większość przestrzeni scenicznej — w niej przetoczy się ta opowieść. Rosaura ukazuje się na drabince klatki dużej — zstępuje w baśniową krainę Polski, w której rozegra się ta filozoficzna opowieść. Z tyłu poza klatką i po jej bokach aktorzy oczekują na swoje wyjścia, tu odpoczywają niezłym za kulisami. Mamy więc teatr w teatrze — rzecz antyiluzjonistyczna grana przed nami. Król Basilio dopełnia na naszych oczach kostiumu zanim zacznie i starca o skrzekliwym głosie; na scenie używa się gongu, talerzy, blachy — widzimy powstawanie efektów dźwiękowych. Astronomiczny przyrząd Basilio robi wrażenie zabawki. Bo to wszystko teatr, w którym opowiada się baśń. Może to sam Basilio ją opowiada, on to bowiem bez peruki i korony staje przed klatką i ogłasza kolejne akty opowieści. On to „chce znać zamary nieba”. Wraz z Calderonem z perypetii „Życia snem” pragnie wyupać prawdę: na ile istota ludzka jest a priori zderminowana, na ile zaś kształtuje swój los własną wolą. Predestynacji jesteśmy poddani, fatalizmowi, czy

sobie samy? Gdzie istota doli człowieczej?

Nie opowiadajmy tu sobie zresztą fabuły „Życia snem”, nie próbujmy wyliczyć rozmaite, możliwe kierunki interpretacji dramatu. Ważne, co chce nim opowiedzieć Skuszanek. Wiemy z życia i wiemy z „Życia snem”, iż „raz się jest księciem, raz więźniem na Łańcuchu”. Tak bywa we śnie, ale tak jest i w życiu, a życie jest snem. W scenie sprowadzenia Segismunda na dwór królewski i oddania mu na próbę władzy, Skuszanek buduje atmosferę snu właśnie. Scenicznymi, umownymi, skrótowymi znakami. Dominuje biel. Biel stroju księcia, biel długiej, spływającej z tronu piachy. W przednich plastycznie obrazach wprzód rozleje się ta płachta białą po podłodze, fruwać potem będzie w rękach Segismunda, Clarina, innych. Biały baśniowy sen.

Wszystko tutaj jest baśnią. Sceną Segismunda na dworze przygląda się król Basilio z wysokości — siedzi w górze, u szczytu klatki, obserwuje syna. Wygląda niczym baśniowy ptak — dziwna postać o skrzekliwym ptasio-starczym głosie, w złotej koronie, o nierealnie długich siwych włosach, z berłem w dłoni i spływającym w dół czarnym płaszczu podbitym czerwienią. Sen, baśń...

... i pierwsze istotniejsze serię rozmowa króla z księciem, ojca z synem, który twierdzi, iż „nie jestem twoim dłużnikiem”. Rozmowa o porządku świata, jego rytmie, o istocie, o tym „kim jestem, kim byłem”. Sens baśni zaczyna się konkretyzować. To sceniczna baśń filozoficzna.

Część pierwszą przedstawienia zamyka wielki monolog Segismunda o życiu-śnie. W gasnących na białej sylwetce księcia światłach kończy

się ów monolog w polskiej „imitacji” Jarosława Marka Rymkiewicza:

„i wszystkie nasze sny są snem”

I jakże mi w tym momencie żal przekładu „Życia snem” pióra Edwarda Boy’a z wspaniałym finałem tego monologu:

„i nawet sny tylko są snem”

Do dziś brzmi mi w uszach fraza Gustawa Holoubka, kiedy przed laty ze sceny Teatru Dramatycznego tekstem tym Wielki Mag odsłaniał rąbka przerażających tajemnic egzystencji...

To miało u Holoubka wymiar konstatacji rudymenatnych. Takich które ktoś poza Calderonem, Szekspirem... Zdumiewające, że obaj — a każdy z nich niezależnie — kilka razy na różne sposoby napisali to samo zdanie, tę samą prawdę. Calderon: „Nawet sny tylko są snem”; Szekspir w „Burzy”: „Z tej samej jesteśmy materii co sny” i w „Makbecie”: „Życie jest tylko wędrującym cieniem”... Aha, no i jeszcze Corneille w „Iluzji”. Zdumiewające. I oczywiście zarazem. Oczywiście w zwiklanym świecie baroku i w rejonach poetów genialnych.

Dopełnia się sceniczna baśń Skuszanek. „Życie jest krótkie — pada tekst — a więc śnijmy”. Ale nie jest to — mówi Calderon — sen bezwolnych. Wspomagani Opatrznością sami możemy wiaść tym snem — budować koleję naszej doli. Do tego zmierza opowieść. Stylizowana do końca przez Skuszanek na bajkę, w której finale bajkowe wojska walczą z sobą dziecinnie bajkowo na scenie. I stylizowana na teatr w teatrze, w którym po odegraniu przedstawienia trupa aktorów dziękuje widzom i już jako aktorzy a nie bohaterowie tańczy na pożegnanie.

Przed chwilą Segismundo powie-dział widzom, już nie z wnętrza klatki — z proscenium: „Polacy, niech was czegoś nauczą ten spektakl”. Ale mógłby tak samo dobrze, jak „Polacy”, powiedzieć „Hiszpanie”, albo „Maurowie”. Czy — po prostu — „Ludzie”. Bowiem — choć można też inaczej, choć można rozmaicie i może to zawierać sens, raczej, ciężar gatunkowy oraz mądre przesłanie Polakom (czego nie chce pojąć Jan Paweł Gawiłk zwalczający ostatnio inscenizację „Życia snem” Jerzego Jarockiego) — swym przedstawieniem Skuszanek polejmuje dyskurs nie o państwie, nie o polityce, lecz o porządku ludzkiego istnienia.

I nieistotne w tym przedstawieniu, iż Basilio usunął syna, aby „oszczędzić tobie, Polsko, rządów tyrańca”. Ani że Rosaura rozpoczynając spektakl wchodzi do Polski-klatki. Ta Polska jest krainą Per Procura. Jest poetyckim Kędys. U Calderona i u Skuszanek. A klatka jest tu sym-

bolem nie państwa czy polityki — jest symbolem życia. I owa mniejsza klatka w jej wnętrzu, klatka pętająca Segismunda — to też życie. Bowiem wolność to tylko inny, szerszy wymiar niewoli.

P.S. To co napisałem wyżej, nie jest recenzją. Jest tylko próbą interpretacyjnego opisu dokonanej przez Krystynę Skuszanek scenicznej interpretacji dramatu Calderona. W recenzji natomiast musiałbym odnieść się również do teatralnej, zwłaszcza aktorskiej artykulacji przedsięwzięcia. A tu mi pióro usycha i ręce opadają. Aktorowie Sceny Narodowej... No, no — ongiś coś to znaczyło, do czegoś obowiązało. Śnijmy, że jeszcze kiedyś tak będzie. Bo może dzisiejszy artystyczny stan ansamblu Narodowej Sceny to sen, koszmarny sen tylko...

**Pedro Calderon de la Barca. ŻYCIE JEST SNEM. Imitacja: Mirosław Marek Rymkiewicz, układ tekstu i reżyseria: Krystyna Skuszanek, scenografia: Katarzyna Kepińska, muzyka: Adam Walaciński. Premiera warszawska (po wcześniejszej łódzkiej i gdańskiej): 14 września 1985.**



Paweł Galia (Clarín)